

REWOLUCYJNE INFO

A. Slaughtre



A. Slaughtre

REWOLUCYJNE INFO

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2016

[Kup książkę](#)

A. Slaughter

„Rewolucyjne Info”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o.

2016

Copyright © by A. Slaughter 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: A. Slaughter, Robert Rumak

Grafika okładki: Jacek Jarmołowicz

Autor zrezygnował z korekty profesjonalnej wydawnictwa

ISBN: 978-83-7900-522-2

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

001. Wstęp i teza

Teza – „Święci istnieją...”. Kto wierzy ten wie i nie trzeba go przekonywać; ten kto nie wierzy nie musi mi wierzyć. Chciałbym ażeby dane mu było uwierzyć. Uwierzyć tak po prostu bez konieczności grzęźnięcia w tym bagnie refleksji, w którym ja już bezpowrotnie utonąłem lat temu kilka...

Opatrzność była jednak na tyle łaskawa, że pozwoliła mi na wypowiedzenie, a właściwie na napisanie tych kilku słów, które niczym bąbelki ostatniego krzyku topielca wydobywają się na powierzchnię zatęchłych trzęsawisk ponurej rzeczywistości.

„Dlaczego rzeczywistość, o której była mowa przed momentem jest od razu porównana z grząskim blockiem?” – zada ktoś pytanie. „Przecież ten nasz ludzki świat jest piękny i pełen harmonii.” – padnie czyjaś odpowiedź. Dodam coś od siebie – mam w dupie taką harmonię. Wolę już od niej jakiś przeciętny, zwykły akordeon. Harmonia tego świata wcale nie nastraja mnie zbyt pozytywnie, wręcz przeciwnie – „obniża mój nastrój” (termin fachowy) do poziomu wiolonczelowego, burczącego basu. Wcale nie uważam, że jeśli coś jest harmonijne, to jest od razu dobre. Kiedyś tak sądziłem, ale zmieniłem zdanie raz pewnego, kiedy to odkryłem, że ten świat jest właśnie zbyt harmonijny. Moje odkrycie albo wynikało z mojej choroby, albo wręcz przeciwnie –

choroba wynikała z odkrycia. A na czymże polegało owo odkrycie? Na niczym innym jak na ucieleśnieniu kolejnej wersji spiskowej teorii dziejów.

29 marca Roku Pańskiego 2004 – oto początek wynurzeń, a może nawet werbalnych wynaturzeń wariata, który ma już prawie dwadzieścia cztery lata... O co w tej całej paplaninie chodzi? – sam naprawdę nie wiem, ale choroba ponoć już przechodzi, czyli z głębi bagien przesiadam się do łodzi, lecz kogo to obchodzi...

002. Arche

„O co chodzi?” – pytanie to nurtowało mnie od czasów mojej wczesnej młodości. Szukałem na nie odpowiedzi od kiedy pamiętam. Nie chodzi tu tak po prostu o odpowiedź, która by w banalny sposób mówiła: „Chodzi w tym o to, lub o tamto”. Nie... Szukałem głębiej. Staralem się odkryć co tak naprawdę decyduje o naszym losie, co jest podstawą naszego istnienia. Poszedłem więc na studia filozoficzne licząc na to, że tam znajdę odpowiedź na nurtujące mnie pytania. Liczyłem na to, że na tych właśnie studiach rozwiane zostaną moje wątpliwości dotyczące przasady tego świata nazwanej wdzięcznie przez starożytnych Greków – „Arche” (z akcentem na „e”).

003. Determinizm

Najbardziej mnie zawsze interesowało zagadnienie determinizmu. Można je w skrócie opisać za pomocą stwierdzenia, że „o życiu każdego człowieka decydują, bądź nie, pewne determinanty, czyli konkretne reguły, od których zależy wszystko to, co nas w życiu spotyka”. Cóż to za reguły? Czy są w ogóle jakieś reguły? Tego właśnie nie wiedziałem, nie wiem i nie jestem pewien, czy kiedykolwiek się dowiem. Przynajmniej nie mogę być pewnym, że dowiem się za mojego żywota. Jeśli ciągłość naszej świadomości nie zostanie przerwana przez ziemską śmierć, to w zależności od tego, co będzie po życiu, dowiem się o co chodziło, lub też się nie dowiem.

Zawsze byłem zaciętym przeciwnikiem wszelkich teorii głoszących, że nasze życie jest zdeterminowane. Twierdziłem, że człowiek jest całkowicie wolną jednostką, która może w dowolny sposób kreować swoją przyszłość w zależności od obiektywnej rzeczywistości ją otaczającej. Obiektywną rzeczywistością mogły być na przykład warunki życia, możliwości jakie dany człowiek miał do wykorzystania, perspektywy. O ile pewnych składowych rzeczywistości nie da się zmienić, tak inne zależą tylko od nas.

004. Zabobony?

Na samym początku mojej choroby wydawało mi się, że jestem człowiekiem obdarzonym jakimiś nadprzyrodzonymi umiejętnościami. Wynikało to ogólnie rzecz biorąc z bardzo wielu czynników, które spowodowały, że wziąłem objawy choroby na poważnie, a nie z dystansem. Poznałem podczas trzech pobytów w klinice wielu młodych ludzi, którzy od pierwszego ataku traktowali swe objawy jako oznakę choroby. Mieli szczęście. Mieli niesamowite szczęście, że nie wpakowali się w interpretacyjne bagno, w którym ja ugrzązłem już na wstępie po samą szyję.

Jednym z czynników, który spowodował, że zabrakło mi dystansu, czy „krytycyzmu”, jak mówią psychiatrzy, jest fakt zainteresowania się tzw. „paranaukową” dziedziną o wdzięcznej nazwie: „radiestezja”. Niezbyt bogate mam informacje na temat tej całej radiestezyjnej szarlatanerii, ale polega to mniej na założeniu, że istnieje w przyrodzie jakiś specyficzny rodzaj promieniowania, który może nawet decydować o naturze rzeczy jako takiej. Ludzie, którzy mają odpowiedni potencjał energii (jest to coś, co decyduje o tym, czy można zostać radiestetą, czy nie) mogą, na ten przykład, leczyć innych. Polega to na tym, że radiesteta oczyszcza za pomocą na przykład wahadełka na przykład „Izis” negatywną energię z ciała chorego na coś pacjenta. Ponadto radiesteci mogą

rzekomo odnaleźć zaginioną osobę używając do tego jakiegoś przedmiotu należącego do zaginionej osoby, ponieważ przedmiot ten został „napromieniowany” przez tę osobę. Ogólnie rzecz biorąc – niezłe zabobony...

Jednak po części wierzyłem w te zabobony. Sam fakt, że wahadełko trzymane przeze mnie w prawej dłoni zaczynało się kołysać po okręgu nad moją lewą dłonią w zależności od mojej woli powodował, że podchodziłem do tematu z należytą powagą. W tej chwili mam wątpliwości, czy to wahadło rzeczywiście się kręciło. Raczej skłaniałbym się ku stwierdzeniu, że to ja podświadomie nim kręciłem, a właściwie moje dwa palce – kciuk i wskazujący odwalały tę magiczną robotę na rozkaz impulsu nerwowego pochodzącego z mózgu. Impuls z mózgu mówił – to ma się kręcić, a podświadomość odpowiednio już zadbała, by nitka zwieńczona mosiężnym wahadłem odpowiednio się poruszała. Z drugiej jednak strony zastanawia mnie do dzisiaj fakt elektryzowania moich dłoni... W momencie kiedy się skupiałem na wahadle z myślą: „chcę się naładować energią” zaczynałem czuć w dłoniach lekkie mrowienie. Było to uczucie podobne do ścierpięcia wynikającego z niedokrwienia. Z ta tylko różnicą, że jak zbliżyłem swą dłoń do dłoni kogoś innego, to ten ktoś zaczynał czuć podobne mrowienie, które jakby za pomocą jakiejś tajemniczej transmisji elektromagnetycznej przechodziło poprzez moje palce

do czyjejś dłoni. Zastanawiające. A może ci, co mi mówili, że to czują kłamali?

005. Osłabiony racjonalizm

Tak więc wiedza o paranormalnych zjawiskach zaczęła, może nie do końca wypaczać, ale przynajmniej osłabiać mój nawet czasem nadmierny, zimny, stoicki racjonalizm. Przygody z wahadełkiem sprawiły, że w moim wąskim wówczas światopoglądzie racjonalisty otworzył się całkiem nowy, nieogarnięty ludzkim rozumem rozdział nieznannej rzeczywistości. W tym miejscu wypadałoby wspomnieć coś o Kartezjuszu i jego koncepcji „moralności tymczasowej”. Rene de Cartes stwierdził, że niezbędna jest jakaś moralność pośrednia, która pozwalałaby człowiekowi na prawidłowy osąd rzeczywistości, dopóki dzięki swojemu rozumowi nie dotrze on do odkrycia prawdy. Jaki to ma związek ze mną? Ano taki, że musiałem uwierzyć w to co widziałem i czułem, ale nijak się to miało do moich surowych założeń, że odrzucam wszelkie szarlatanerskie sztuczki, które mają tylko na celu robienie naiwnym ludziom wody z mózgu. Tak więc osiadłem na laurach stwierdzając – „jeszcze nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale może wkrótce się dowiem”, podważając tym samym założenia mojej dotychczasowej moralności i wypracowanych latami przekonań.

006. Piekielne Szefostwo

W swoich rozważaniach (możliwe, że był to już objaw choroby) doszedłem do wniosku, że skoro istnieje Bóg, w co nigdy nie wątpiłem, to pewnie też istnieje hierarchia aniołów i archaniołów, jeśliby wierzyć przekazom biblijnym. Jeśliby do tego dodać założenie, że Bóg ma możliwość ingerowania w nasze ziemskie życie, to można dojść do wniosku, że nasze życie jest czasem przezeń sterowane. Na przykład cuda... Mówi się często, że ktoś cudem uniknął śmierci. Albo przypadki cudownych uzdrowień ludzi skazanych przez chorobę na pewną śmierć. Jeśliby przyjąć za prawdę, że cuda istnieją, to równie dobrze można założyć, że są na ziemi ludzie obdarzeni jakimiś specyficznymi zdolnościami, które pozwalają im na podobne do Boskich ingerencje w nasze życie (można by tych ludzi zakwalifikować jako „świętych”).

Co za tym idzie – prawdopodobnie istnieje przedłużenie hierarchii anielskiej na ziemi. Są to z pozoru zwykli ludzie, którzy wyglądają tak jak my, zachowują się tak jak przeciętny obywatel przeciętnego kraju, a jednak coś ich odróżnia – mają ponad naturalną zdolność ingerencji w nasze życie. Według mnie, ludzie Ci są tak zwanymi przeze mnie (może dość kolokwialnie) „Boskimi Cynglami”. Działają oni na tej zasadzie, że otrzymują konkretne zlecenie i je wykonują. Jak można inaczej wytłumaczyć

istnienie anioła stróża? Z tą tylko różnicą, że anioł jest aniołem. Nie ma ciała, jest tylko duszą, albo czymś w tym stylu. Trzeba by jeszcze dopowiedzieć, że jeśli istnieje przedłużenie hierarchii anielskiej, to zapewne istnieją też jakieś wcielone demony zła, które też pracują tu na ziemi na zlecenie swojego Piekielnego Szefostwa.

007. Zajawka wypadku

Moja koncepcja wydaje mi się prawdopodobna, bo miałem okazję doświadczyć na sobie działania jakichś niewyjaśnionych ponad naturalnych sił (tak mi się przynajmniej wydawało). Miałem wypadek samochodowy. Wydarzył się on z tak samo niewytłumaczalnych przyczyn jak się zakończył. To co się działo po wypadku, było jeszcze bardziej niewytłumaczalne, ale porzuciłem już wszelkie nadzieje na odnalezienie jakichkolwiek możliwych przyczyn takiego obrotu wydarzeń. To wszystko było jakieś takie magiczne. Póki co tyle. Do sierpniowych wydarzeń roku 2001 jeszcze później powrócę.

008. Personal Note (too much to say)

29 marca – ten sam dzień – kolejny lęk. Co by tu zrobić, żeby już nie żyć. Nie... Lepiej żyć. Cholera to wie, sam już nie wiem. Kolejna myśl – „A jakby się tak zaamfetaminować na śmierć?”. Hmm... – „Nie... Chyba

lepiej nie. Jak się człowiek nażre kreski to wprost nie da się nie pogadać z kimś o tym i o owym...” Z pewnością bym poszedł barwnie komuś opowiedzieć o swojej śmiałej decyzji dotyczącej porzucenia tego ziemskiego padołu płaczu i łez. A nuż by mnie uratowali! A przecież nie o to mi chodziło...

009. To miał być wstęp

Ale teraz po kolei, bez zbędnego zamieszania faktograficznego. Otóż jestem dwudziestoczterolatkiem stanu cywilnego wolnego oraz stanu psychicznego niezrównoważonego. Bagnem, bądź trzęsawiskiem nazwałem we wstępie swą psychiczną dolegliwość, której międzynarodowym numerem ewidencyjnym jest tajemnicze „F25”. Natomiast pod pojęciem łódki rozumiem chwilową poprawę mojej zrujnowanej psychiki. Jako, że krucha to i chybotałiwa łódeczka – piszę póki mogę.

010. Personal Note (smaczny Tranxene)

Zadzwoił Krzysiek, mój koleś (po fachu – też ma F25) z Krakowa i mówił, że ma dla mnie tranksenki. Brzmi jak treblinki, czyli jak żydowskie sznurówki (he... kawał z brodą). Zastanawiające... Nikt nie byłby w stanie wlać tak wielkiej radości w moje serce jak ktoś, kto dzwoni i mówi: „Mam remedium na twoje cierpienia”.

Remedium to, o radosnej nazwie „Tranxene”, powoduje, że lęk mija po mniej więcej dwudziestu minutach. Normalnie mija po około dwóch, czasami trzech godzinach. Nikt, kto nie przeżył przynajmniej jednego lęku nie jest w stanie zrozumieć jakie to katusze. Sam fakt, że człowiek jest zdolny próbować popełnić samobójstwo dowodzi, że lęki nie należą do najprzyjemniejszych uczuć.

011. A co to lęk?

Czym jest tak w ogóle ten cały lęk? Otóż lęk jest to uczucie, które ogarnia człowieka ni stąd ni zowąd i trwa przez dobre kilka godzin. Na czym to uczucie polega? Dość łatwo jest to wytłumaczyć kierowcom. Jeśli ktoś cudem uniknął tragicznego wypadku, to wie, że przez ułamek sekundy człowiek jest do tego stopnia przerażony, że nawet nie ma czasu się zastanawiać nad tym, czy się boi, czy też nie. Uczucie lęku jest bardzo podobne do podbramkowej sytuacji na drodze, tyle tylko, że owo swoiste uczucie strachu trwa kilka godzin i człowiek nie jest w stanie się nie bać. Żadne argumenty nie są w stanie przekonać człowieka załęcznionego, że wszystko jest w porządku. Wszystkie myśli, które wówczas przychodzą do głowy są z założenia pesymistyczne. Wszystko o czym się w trakcie trwania lęku myśli jest dołujące. Nie ma żadnych pozytywnych aspektów sytuacji, w której się człowiek znajduje.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

